

Marta Koźlak

Jak się masz, Myszlicielko?

Czytamy i rozmawiamy



ilustrowała Marta Ostrowska

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Myszlicielka

To była piękna, zielona okolica. Łąka z kwiatami, sady i las. A nad wszystkim górowała ogromna, stara lipa, która przeżyła już wiele wiosen. I wciąż, rok po roku, obsypywała się lipowym kwieciem, które zapraszało liczne pszczoły na smaczny poczęstunek. Nietrudno się domyślić,



że gdy to następowało, z głębi gałęzi rozbrzmiewało przyjemne, ale głośnie brzęczenie. Dla wielu była to prawdziwa uczta dla uszu, lecz nie dla małej mieszkanki norki ukrytej wśród lipowych korzeni.

Jeśli ktoś się dobrze przyjrzał, to u stóp drzewa mógł zauważyć mały otwór, który prowadził do sieci rozległych korytarzy, ukrytych głęboko pod ziemią. A zamieszkiwała je rodzina myszek polnych. Całkiem spora rodzina, bo oprócz dziadków, rodziców i oczywiście gromadki dzieci byli tam również wujkowie, ciocie i liczne kuzynostwo. I chociaż to w gałęziach lipy brzęczały pszczoły, a nie tu, pod ziemią, z pewnością można powiedzieć, że w mysim mieszkanku było gwaro jak w ulu.

Wśród lipowych korzeni mieszkała też pewna mała myszka, która – tak samo jak brzęczenia pszczoł – nie lubiła hałasu robionego



przez jej współlokatorów. Była trzecim co do starszeństwa dzieckiem spośród dziesięciorga rodzeństwa. Miała szarobrazowe futerko z ciemnym paskiem biegnącym wzdłuż pleców, oczka czarne jak koraliki, spore uszy, chwytne łapki i giętki, długi ogon. Słowem – nie różniła się



niczym od pozostałych myszek. Ale jeśli ktoś poświęciłby jej trochę więcej czasu – cały dzień albo i dłużej – dostrzegłby, że było jednak coś, co wyróżniało ją na tle mysiego towarzystwa – jej zachowanie.

Myszki to z natury ruchliwe, płochliwe, piszczące, ale bardzo, ale to bardzo towarzyskie zwierzątka. Uwielbiają spotykać się z rówieśnikami, kołysać na ogonach zaczepionych o gałęzie, bawić się w berka na łące albo w chowanego w swoich podziemnych norkach. Nasza mała bohaterka była z kolei spokojna i cicha.

Lubiła przyglądać się cieniom padającym na ziemię i wodzie przepływającej w strumyku albo przesypywać ziarenka piasku z łapki na łapkę. I dlatego przylgnął do niej przydomek Myszlicielka. Z boku bowiem wyglądało to tak, jakby myszka ciągle o czymś rozmyślała, choć tak naprawdę jej głowę zaprzętało tylko to, co widzi i jak to wygląda. Myślami była tu i teraz, a nie w żadnych obłokach. Ale nikt o tym nie wiedział, bo nigdy nie pokazywała nikomu, co obserwuje. Sprawę utrudniał też fakt, że w przeciwieństwie do innych myszek nie potrafiła mówić, więc nikt nie miał pojęcia, co się działo w główce tego małego zwierzątka.

Długie godziny spędzała w mysiej spiżarni. Nikt jej tam nie przeszkadzał, a poza tym robiła coś, co sprawiało jej ogromną przyjemność: szeregowała, ustawiała w rzędach i przeglądała wszystkie ziarenka i orzeszki, które tam były.





Rodzina bardzo cieszyła się z tego powodu. Dzięki myszce w spiżarni panował zawsze porządek, a przejrzałe owoce nie marnowały się. Myszlicielka traktowała to jak przyjemną zabawę, która dodatkowo przynosiła korzyści całej mysiej społeczności.

Myszka bardzo lubiła ciszę. Dlatego gdy nadchodził lipiec i lipa, w której korzeniach znajdowało się wiele mieszkających, zakwitła i zwabiała całe roje pszczoł, Myszlicielka z trudem wytrzymywała w swojej norce. Brzęczenie tych małych owadów było dla niej nieznośne. Myszkę mają duże uszy i wspaniały słuch, co sprawiało, że hałas dokuczał naszej bohaterce jeszcze bardziej. A teraz akurat był lipiec, czyli czas, kiedy lipa kwitła z największą intensywnością!

Myszlicielka jeszcze spała, ale już powoli dolatywał do niej ten okropny dźwięk. Powodował gęsią skórę i uczucie wiercenia w uszach.



Obudziła się i rozejrzała po norce, którą dzieliła z rodzeństwem. Wszyscy pogrążeni byli we śnie, ale ona dłużej nie mogła wytrzymać. Pszczoły powoli zlatywały się do lipy i z minuty na minutę robiło się coraz głośniejsze. Wiedziała, że musi szybko odejść jak najdalej od drzewa, bo inaczej ten dźwięk ją sparaliżuje. Opuściła więc szybko norkę, pokonując liczne korytarze, i wypadła na łąkę. Nie oglądając się za siebie, biegła, ile sił w łapkach. Nie przejmowała się tym, że rodzice będą się o nią martwić. Po przebudzeniu bez trudu domyślała się, gdzie przebywa ich mała córeczka. Wszyscy dobrze znali jej zwyczaje, co nie oznaczało, że się o nią nie bali.

Myszka w tym całym hałaśliwym świecie znalazła swoją przystań. Bezpieczne miejsce, gdzie się uspokajała i gdzie czuła się dobrze. Była tu po prostu szczęśliwa. Znajdowało się ono nad

brzegiem strumyka, gdzie woda płynęła spokojnie, a nie tak jak dalej, gdzie szybko pluskała, obijała się o kamienie i nieprzyjemnie szumiała. Tutaj panowała cisza i nie istniało ryzyko, że krople wody ochlapią myszkę. Mokre futerko powodowało u niej duży dyskomfort.

Nad strumykiem rósł niewielki dąb. Przebijające się przez jego gałęzie promienie słońca dawały piękny pokaz ruchliwych cieni. I chociaż cienie wyglądały o każdej porze dnia inaczej i zmieniały się wraz z porami roku, to zmiany te następowały spokojnie. Dzień



skracał się albo wydłużał powoli, a drzewo traciło liście stopniowo, najpierw uprzedzało jednak o tym zmianą ich koloru. Myszka mogła się przygotować na to, że kolejnego dnia cień będzie padać w inny sposób, a jej ulubione drzewo wyglądać inaczej. Takie zmiany akceptowała.

Nie lubiła jednak, gdy dochodziło do nich nagle, bez uprzedzenia. Kiedyś rodzice postanowili przygotować dla niej i jej rodzeństwa niespodziankę. Tata znalazł bowiem na polanie kilka orzechów laskowych, a to wielki, ale trudno dostępny dla myszek przysmak. Po powrocie ze spaceru czekała wszystkich wspaniała uczta. Dla odmiany, zamiast tradycyjnych ziarenek pszenicy czy też kukurydzy, były właśnie orzeszki. Mysi rodzice stali w wejściu do norki, witając z uśmiechem wchodzące dzieci. Z ekscytacją



oczekiwali wybuchu radości. I rzeczywiście myszki skakały, piszczały i biegały wokół orzeszków.

Ostatnia wchodziła Myszlicielka. Już w progu poczuła niepokój, bo z norki dobiegał większy hałas niż zazwyczaj. Gdy przekroczyła próg jadalni, najpierw zobaczyła rozbrykane i krzyczące rodzeństwo. Skuliła się ze strachu. Wtedy podeszła do niej mama i przytuliła ją. Myszka wzięła głęboki oddech i trochę się uspokoiła. Szalejący mysi bracia i siostry byli często spotykanym widokiem. Postanowiła ich zignorować i swoje kroki skierowała ku jedzeniu. Pamiętała, że dzisiaj, tak jak wczoraj, jest dzień pszenicy, jutro i pojutrze zaś dzień kukurydzy.

Nie znalazła jednak ziarenek zboża, w zamian za to leżało przed nią coś okrągłego i dużo większego – orzechy laskowe. Znała te orzechy. Jadła je już kiedyś i nawet jej smakowały. Ale dzisiaj





nie czas na orzechy, miała być pszenica! Mała myszka wpatrywała się w miseczkę czarnymi oczkami i narastała w niej złość. Na to, że ktoś bez jej zgody zmienił jedzenie i że nie ma tego, czego się spodziewała. Tego było dla niej za wiele! Hałas wywołany przez rodzeństwo i zaskakująca zmiana posiłku sprawiły, że się rozpląkała. Ale płacz nie pomagał, więc zaczęła krzyczeć i tupać nóżkami. A potem położyła się na ziemi i uderzała łapkami w podłogę, głośno szlochając i wrzeszcząc. Czuła lęk, bo w jej kruchy, poukładany i bezpieczny świat wkradła się zmiana. Bała się.

Takie zachowanie myszki nie pozostało obojętne dla jej rodziny. Rodzeństwo zamarło w bezruchu, a rodzice popatrzyli na siebie zdziwieni.